

# Krzysztof Żebrowski

---

## Źródła „Krystyna” i „Ptaszyńska” – najbliżsi współtowarzysze uwięzionego Prymasa

---

Studia Prymasowskie 6, 191-198

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

KRZYSZTOF ŻEBROWSKI

### **ŹRÓDŁA „KRYSTYNA” I „PTASZYŃSKA” – NAJBLIŻSI WSPÓLTOWARZYSZE INTERNOWANEGO PRYMASA**

Przez dwa lata internowania prymasowi Wyszyńskiemu towarzyszyło dwoje współwięźniów politycznych – ksiądz Stanisław Skorodecki i siostra Maria Leonia Graczyk.

Ksiądz Stanisław Skorodecki urodzony 9 listopada 1919 roku we Lwowie, syn Adolfa i Stefanii z Czarnieckich. W 1938 roku zdał egzamin maturalny i złożył dokumenty do lwowskiego seminarium obrządku łacińskiego, które wycofał po rozmowie z ojcem w ciągu 24 godzin. Następnie rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Już na studiach dojrzewała w nim decyzja o wstąpieniu do seminarium.

Lata jego nauki przypadły na okres okupacji. W maju 1944 roku do Lwowa zbliżał się front. Istnienie i funkcjonowanie seminarium było zagrożone, dlatego abp Eugeniusz Baziak wydał alumnom polecenie wyjazdu do domów rodzinnych. Ksiądz Stanisław udał się do Tarnowa, gdzie nawiązał kontakt z ówczesnym wikariuszem kapitulnym ks. inful. Stanisławem Bulandą. Dzięki temu mógł kontynuować studia teologiczne. 6 stycznia 1945 roku z rąk kard. Adama Sapiehy – metropolity krakowskiego w kaplicy biskupów tarnowskich otrzymał święcenia kapłańskie.

Początkowo skierowano go do internatu im. św. Józefa, gdzie do czerwca 1945 roku pracował na stanowisku prefekta i zastępcy dyrektora. Potem został skierowany na placówkę duszpasterską w Mielcu (1945-1946). Od 1946 roku aż do momentu aresztowania w 1951 roku pracował jako etatowy prefekt szkół średnich w Ropczycach w diecezji tarnowskiej.

11 stycznia 1951 roku ks. Stanisław Skorodecki został aresztowany i zabrany z plebanii w Ropczycach. Spreparowano przeciw niemu zarzut, że „przemocą chciał obalić ustrój Polski Ludowej”. Akt oskarżenia mówił o organizacji wojskowej, gromadzeniu broni i szkoleniu młodzieży<sup>1</sup>. Szukano broni i dokumentów, przekopano nawet część pola wokół cmentarza, ale nic nie znaleziono. Księdzu Skorodeckiemu wymyślono pseudonim i „nadano” stopień wojskowy.

<sup>1</sup> Por. J. Żakowski, *Mroczne wnętrza*, Warszawa 2000, s. 34.

W pierwszej instancji dostał 9 lat, po odwołaniu oskarżenia i obrony 10 lat. Karę odbywał w ciężkim więzieniu w Rawiczu, gdzie najprawdopodobniej został zwerbowany do współpracy z UB.

O jego uwolnienie zabiegała rodzina i Episkopat, ale bez większych rezultatów do chwili, kiedy biskup Stepa poprosił o pomoc ks. prof. dr. Jana Czuja, który wielokrotnie czynił różne usługi na rzecz władz. Prawdopodobnie to właśnie jego interwencja spowodowała przeniesienie ks. Skorodeckiego do Stoczka Warmińskiego. Sam ks. Stanisław, w wywiadzie z Jackiem Żakowskim, tak wspominał tamten dzień: „W październiku 1953 roku wywołano mnie na rozmowę. Zaprowadzono mnie do jakiegoś obcego cywila, który w obecności jednego z miejscowych oficerów zaczął mnie wypytywać, za co siedzę, jak długo, czy rzeczywiście założyłem tę tajną organizację, czy czegoś przez te 3 lata więzienia się nauczyłem (...). Moje przeniesienie z Rawicza do Stoczka było więc elementem łańcucha wzajemnych grzeczności łączącego księdza Czuja z władzami bezpieczeństwa”<sup>2</sup>.

Siostra Maria Leonia Graczyk, jako zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi, pracowała w domu dziecka w Ostrołęce z dziewczętami, od kilkuletnich do nawet dwudziestojednoletnich, które uczęszczały do szkoły państwowej. Podstawą jej oskarżenia była „chęć obalenia ustroju” oraz „wychowanie młodzieży we wrogim duchu”, listy wysyłane do Radia Madryt o szykanach, które spadły na jej wychowanki w szkole z powodu wiary oraz antypierwszomajowe plakaty. Aresztowano ją 17 września 1951 roku. Trafiła na 7 lat do ciężkiego więzienia w Grudziądzu<sup>3</sup>. Tam też prawdopodobnie w lipcu 1953 roku udało się ją zwerbować przez UB. W ostatnich dniach września tego roku poinformowano ją o tym, że Prymas będzie izolowany i trzeba będzie przy nim służyć.

Zarówno ks. Skorodecki, jak i s. Graczyk byli „źródłami”, czyli osobami w związkach agenturalnych. Byli to: „Krystyna” vel „Krystian” – ksiądz i „Ptaszyńska” vel „Ptaszyna” – siostra. Oboje po złożeniu odpowiednich zobowiązań zostali przywiezieni do Stoczka wcześniej niż Prymas<sup>4</sup>. Meldunki obojga miały niecodzienną formę. Pisane były w formie pamiętników. We wstępie nielicznych dostępnych dziś zapisków ks. Skorodeckiego został określony sposób kontaktów z funkcjonariuszem prowadzącym „Krystynę”. Ów zeszyt w dzień miał przechowywać opiekun księdza, a w czasie między 19.30 a 20.30 miał on przynosić go do pokoju kapelana i kłaść pod dywan pod szafą. Wieczór był czasem na spisanie rozmów z Prymasem. Zeszyt miał być odbierany przez funkcjonariusza

<sup>2</sup> *Tamże*, s. 35-36.

<sup>3</sup> Por. E. Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2009, s. 200-201.

<sup>4</sup> Por. W. J. Wysocki, *Osaczenie Prymasa*, Warszawa 2002, s. 45.

sza w czasie między 6.30 a 8.00, kiedy wszyscy byli w kaplicy. Taki sposób kontaktu miał gwarantować, że zapiski nie dostaną się w niepowołane ręce, zwłaszcza siostry Graczyk<sup>5</sup>.

Władze, chcąc aresztować kard. Wyszyńskiego, poszukiwały wśród więzionych kapłanów kogoś, kto będzie towarzyszył Prymasowi. Wielu kapłanów odmówiło współpracy z UB, a jak wspomina sam ks. Skorodecki jemu takiej współpracy oficjalnie nigdy nie zaproponowano. Opiekujący się nim cywil poinformował go, że będzie posługiwał Prymasowi, który zostanie przywieziony do Stoczka. Decyzję o izolowaniu Prymasa argumentowano prośbą biskupów, którzy zwrócili się do władz, aby stworzyć mu odpowiednie warunki do życia, aby mógł się modlić, pisać i pracować do momentu aż ułożą się stosunki między państwem a Kościołem.

Zadaniem księdza było „bawić” Prymasa<sup>6</sup>. Miał zostać jego kapelanem (choć nominację kapelańską mógł nadać tylko sam Prymas, a nie władze bezpieczeństwa. Już podczas pierwszego spotkania kard. Wyszyński określił wyraźnie stosunek jaki, przynajmniej na początku, miał łączyć go z ks. Skorodeckim: „Chcę widzieć w księdzu współbrata, więźnia, jak i ja sam jestem więźniem. A resztę przyszłość wyjaśni”<sup>7</sup>) zanotował w swoich zapiskach prymas Wyszyński, natomiast siostra miała spełniać posługi domowe. Dla UB na pewno ważniejszym źródłem był ks. Skorodecki, pseudonim „Krystyna”. O ile na początku stosunek Kardynała do księdza był chłodny i powściągliwy, później kapelan zbliżał się do niego. Spędzał on z Prymasem najwięcej czasu, zarówno na modlitwie, a co najważniejsze na długich rozmowach. Jak wskazują donosy był także sumiennym agentem<sup>8</sup>. Siostra poza Mszą świętą, wspólnymi modlitwami w kaplicy i rzadkimi rozmowami, nie odgrywała w życiu więziennym Prymasa tak dużej roli, jak ks. Skorodecki<sup>9</sup> („Ja miałam z nimi bardzo mało do czynienia, najczęściej kontaktowałam się z gosposią”). Zajmowała się sprzątaniami, praniem, podawaniem do stołu.

Ksiądz Skorodecki po latach mówił: „Nigdy nie prowokowałem Ojca do rozmów na tematy polityczne. We wszystkich naszych rozmowach nigdy nie pojawiły się tematy polityczne. Taka była niepisana i niewypowiedziana umowa”<sup>10</sup>. Zdawałoby się, że słowa Księdza potwierdzają karty *Zapisków więziennych*,

<sup>5</sup> Por. *tamże*, s. 48.

<sup>6</sup> Żakowski, *Mroczne wnętrza*, s. 21.

<sup>7</sup> S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paryż 1982, s. 36.

<sup>8</sup> Por. Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński*, s. 201.

<sup>9</sup> Żakowski, *Mroczne wnętrza*, s. 28.

<sup>10</sup> Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński*, s. 203.

gdzie Prymas napisał o swoim współwięźniu: „Trzeba podkreślić, że poziom duchowy księdza był o wiele wyższy od wysokiego” i dalej „Miał swoje ideały apostołsko-misyjne. Jedyłą dygresją było interesowanie sportem. Ksiądz miał wybitne powołanie kapłańskie, które kochał całą duszą. Naturalną jego skłonnością w rozmowach były tematy kościelne. Życiem politycznym niemal nie interesował się i niewiele o nim wiedział”<sup>11</sup>.

Ewa Czaczkowska w swojej książce stawia tezę zgoła odmienną, popartą meldunkami „Krystyny” na kard. Wyszyńskiego. Według niej, ks. Skorodecki kilka razy wprost informował prowadzącego go oficera, że celowo zadał określone pytania, a to Prymas zachowywał ostrożność i powściągliwość w podejmowaniu tematów politycznych, a nie ksiądz kapelan<sup>12</sup>.

Na pytanie Jacka Żakowskiego, postawione ks. Skorodeckiemu w książce *Mroczne wnętrza*, czy zaproponowano mu współpracę, odpowiedział z całą stanowczością: „Nie. Jeśli pojawiły się jakieś oferty, to właśnie enigmatyczne i raczej miały one charakter sondażu niż propozycji. Te sondáže musiały wypaść negatywnie, bo już pod koniec kierownik powiedział, że zawiedli się na nas. Siostra natomiast usłyszała, że spodziewali się, iż będzie tak samo rozmowna, jak wtedy, kiedy nie panując nad emocjami i językiem zapędziła się do więzienia”<sup>13</sup>.

W książce *Osaczenie Prymasa* autorstwa prof. Wiesława Wysockiego, zamieszczono oświadczenie ks. Skorodeckiego, w którym kategorycznie zaprzeczył, jakoby on był agentem o pseudonimie „Krystyna” i względem Prymasa ma czyste sumienie. Powiedział, że materiały zgromadzone przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego to manipulacja i fałszerstwo. Jego zdaniem dokumenty, na których opierał się autor, były w znacznej części odtworzone, a ich oryginały zostały zniszczone za późnego Jaruzelskiego. Na dowód swojej niewinności przytacza fragment *Zapisków więziennych*, w którym kard. Wyszyński wystawił mu wysoką ocenę moralną<sup>14</sup>. Mieczysław Szymaczak w rozmowie z ks. Skorodeckim i Jacek Żakowski w *Mrocznych wnętrzach* zauważają, że zarówno „Krystyna”, jak i „Ptaszyńska” nie spełnili pokładanych w nich nadziei funkcjonariuszy „bezpieki”. Świadczą o tym ich późniejsze losy, zwłaszcza księdza. W podobnym tonie wypowiada się prof. Wiesław Wysocki, który zastanawiając się nad wiarygodnością dokumentów sorowskich wytworzonych przez SB w związku z internowaniem prymasa Wyszyńskiego, wyraża nadzieję, że

<sup>11</sup> Żakowski, *Mroczne wnętrza*, s. 44.

<sup>12</sup> Por. *tamże*, s. 203.

<sup>13</sup> *Tamże*, s. 60-61.

<sup>14</sup> Por. Wysocki, *Osaczenie Prymasa*, s. 137-140.

jednak pozostaje „cień wątpliwości” czy informacje zawarte w tych służących dziś historykowi do badań źródłach operacyjnych są prawdziwe. Obiektywnie źródła te nie są prawdziwe ani wiarygodne. Pozostaje więc cień wątpliwości co do charakteru pobytu najbliższych współtowarzyszy internowania prymasa Wyszyńskiego w Rywałdzie, Stoczku Warmińskim i Prudniku Śląskim.

Pozostający „cień wątpliwości” oraz wiele innych faktów wskazują na to, że ks. Skorodecki był jednak agentem UB. Jak podaje m.in. Ewa Czaczkowska z meldunków „Krystyny” jasno wynika, że pisała je osoba przebywająca blisko Prymasa i to przez cały dzień. Było to inne źródło niż aparatura podsłuchowa („Truteń II” i „Truteń III”). Ubecy zaznaczyli, które informacje pochodzą z jakich źródeł (to, co pochodziło z aparatury podsłuchowej oraz to, co pochodziło z meldunków „Krystyny” i „Ptaszyńskiej”), podkreślając czasem rozbieżności między nimi. Na kapłana wskazują także inne poszlaki. Osoba o pseudonimie „Krystyna” doskonale znała łacinę, teologię, życie liturgiczne Kościoła i miała praktykę duszpasterską. Ksiądz Skorodecki, kiedy pracował w parafii w Ropczycach, w tamtejszym gimnazjum uczył właśnie łaciny. Znał on również grekę i słabo francuski. Zastanawiający jest fakt, że „Krystyna” robił błędy akurat w słowach francuskich. Jednocześnie trudno przypuszczać, że w ekipie zajmującej się podsłuchem Prymasa była osoba, która potrafiłaby bez błędu zapisać ze słuchu długie zdania po łacinie, w której obaj duchowni w czasie dyskusji formułowali zagadnienia teologiczne<sup>15</sup>.

Niejasna jest również sytuacja ks. Skorodeckiego tuż po wyjeździe Prymasa do Komańczy. Stwierdził on, że więzienie opuścił dopiero w październiku 1956 roku, natomiast w publikacji prof. Wysockiego można znaleźć informację, jakoby wyszedł on na wolność w styczniu 1956 roku (w tym czasie, co siostra Graczyk). Informacja ta jest poparta źródłowo meldunkiem „Krystyny” z 13 lipca 1956 roku. Jest to relacja ze spotkania ks. Skorodeckiego z prymasem w Komańczy między 4 a 6 czerwca 1956. Informacja nie może zostać uznana za pewną, ponieważ nie znalazła się o niej żadna wzmianka w zapiskach kard. Wyszyńskiego, nie przypomina sobie tej wizyty również pani Maria Okońska, która w tym czasie była w Komańczy.

Władze bały się przecieku informacji, obawiały się tego, że wyjdzie na jaw miejsce przebywania ks. Skorodeckiego, a przez to i samego Prymasa. Księdzu Skorodeckiemu jako jedynemu pozwolono na wyjazdy do lekarzy. Podczas jednej z wizyt u stomatologa udało mu się wynieść z poczekalni jedną z gazet. Wydarzenie to relacjonował następująco: „Wiosną 1954 roku zawieziono mnie po raz pierwszy do dentysty w Olsztynie. Gdy przyjechaliśmy na miejsce mój

<sup>15</sup> Por. Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński*, s. 205-206.

opiekun zostawił mnie na dłuższą chwilę w poczekalni. Jak zwykle w poczekalniach, na jednym z krzeseł leżała tam kupka mniej i bardziej aktualnych gazet, których nam ani w Stoczku, ani w Prudniku nie dostarczano. Gazety widziałem wtedy po raz pierwszy od mojego uwięzienia. Wiedząc, że nie wolno mi ich czytać, niewiele myśląc schowałem jedną pod spodnie i modląc się, żeby mnie nie rewidowali, przemyciłem ją do domu. Zaraz po powrocie poszedłem do Księdza Prymasa i zapominając o niechybnie działającym podsłuchu powiedziałem, że przywiozłem na dzisiejsze popołudnie nieco inne niż zwykle czytanie duchowe. Przeczytaliśmy tę gazetę (...) i za radą Ojca spaliłem ją w piecu”<sup>16</sup>. Księdzu Skorodeckiemu pozwalano również na widzenia z ojcem. Jego oficer prowadzący kazał napisać do ojca, który domagał się widzeń z synem, list, że może się z nim zobaczyć tylko wtedy, kiedy zapowie swoją wizytę na dwa tygodnie wcześniej, tłumacząc to nowym regulaminem. Łatwo było jednak zdema-skować, że ten „nowy” regulamin odnosi się wyłącznie do ks. Skorodeckiego, z uwagi na to, że innych więźniów można było odwiedzać na starych zasadach. Widzenia miały odbywać się tym razem w Barczewie, nie w Rawiczu. Władze jednak popełniły pewien błąd, który polegał na tym, że na spotkaniu z ojcem, ks. Skorodecki miał na sobie sutannę, a nie strój więzienny, trzymał brewiarz w ręku. Od razu wywołało to zdziwienie ojca i jego pytania czy może odprawiać mszę i czy może modlić się z brewiarza. Po przeniesieniu ks. Skorodeckiego do Prudnika widzenia na powrót odbywały się w Rawiczu.

Siostra Maria Leonia Graczyk pisała w więzieniu nie tylko pamiętnik, ale również meldunki. Jej pamiętnik został wydany pt. *Kryptonim Ptaszyńska – donosy na Prymasa*. Celem publikacji, zdaniem ks. Skorodeckiego, było zdyskredytowanie Prymasa przez świadka z więzienia – siostrę zakonną, w czasie gdy rozpoczął się proces beatyfikacyjny kard. Wyszyńskiego. Meldunki i donosy siostry różnią się nie tylko formą, ale i emocjami. Dziennik „Ptaszyńskiej” jest przepełniony złością, złośliwością i nienawiścią wobec obu duchownych. Donosy są konkretne w takim stopniu, w jakim mogły być. Siostra relacjonowała w nich rozmowy z Prymasem i kapelanem, do których w ciągu dnia nie miała wielu okazji – gdy podawała do stołu, sprzątała, modliła się w kaplicy. Poinformowała również ubeków o fakcie, że Prymas prowadzi pamiętnik, gdyż podczas sprzątania, zauważyła na jego biurku notatki. Jej meldunki nie miały dla funkcjonariuszy UB szczególnej wartości, gdyż nie miała ona tylu okazji, co kapelan, do rozmów z kard. Wyszyńskim, jednak mogli oni porównywać meldunki jej z meldunkami księdza i w ten sposób kontrolować prawdomówność ich obojga.

<sup>16</sup> Żakowski, *Mroczne wnętrza*, s. 54.

Jak wynika z pamiętników siostry i donosów kapelana, oboje się nie lubili, a nawet szpiegowali siebie nawzajem. W czerwcu 1955 roku w ręce ks. Skorodeckiego dostało się kilka meldunków napisanych przez s. Leonię. Miesiąc po zdarzeniu na polecenie swoich „opiekunów” ksiądz przyznał się współwięźniarce do popełnionego czynu i zapewnił siostrę, że o niczym nie powie Prymasowi.

Gdy w latach 90. ukazał się dziennik Marii Graczyk, tłumaczyła ona Jackowi Żakowskiemu, że nie współpracowała z UB mimo takiego dowodu, jakim był wpis z 19 lutego 1955 roku: „Podpisałam dziś umowę zobowiązującą mnie do dalszej pracy, za opłatą”<sup>17</sup>. 7 lutego, czyli na dwa tygodnie przed podpisaniem umowy, powiedziano jej, że jest zwolniona ze wszelkich zobowiązań i może odejść. Ona jednak zdecydowała się zostać: „Nie wiem jak mógł «Kierownik» pomyśleć nawet przez chwilę, że nie zgodzę się dalej współpracować. Czy sądził, że z chwilą, gdy powie mi jestem wolna, ja na to odpowiem: Do widzenia! Nigdy nie współpracowałam połowicznie od chwili rozpoczęcia pracy w więzieniu. Nie dlatego wyjechałam z Grudziądza, by polepszyć sobie warunki bytu. Rozumiałam, że potrzebny jest ktoś do współpracy. Skoro uznano, że mogę pracować, wówczas zgodziłam się wyjechać”<sup>18</sup>. Maria Graczyk wyznała Jackowi Żakowskiemu w wywiadzie, że ani wcześniej, ani później nie było jej lepiej jak wtedy, kiedy usługiwała Prymasowi i kapelanowi. Do klasztoru uciekła z małego miasteczka, tam jednak nie radziła sobie z życiem zakonnym, nie odnajdywała się w nim. Więzienie dla niej było jak wybawienie, dlatego kiedy mogła wybrać wolność, wybrała dalszą współpracę. Maria Leonia po latach tłumaczyła jak rozumiała słowo „współpraca”. Nie chodziło jej o współpracę w sensie donoszenia, ale o pracę: „W więzieniu pracowałam jako szwaczka. Przy Prymasie jako służąca u biskupa. Sprzątałam, prałam, szylałam i za to mi płacili. Na taką pracę podpisałam umowę”. Możemy zadać sobie pytanie, czy siostra Maria Leonia Graczyk wiedziała, po co pisze notatki i czemu mają one służyć. Oczywiście nie, ale nawet jeśli tego nie wiedziała, miała wszelkie przesłanki do tego, by uważać, że nie będzie to nic dobrego. Mimo wszystko wzięła kartkę od „kierownika” i notowała.

Podwójnej gry kapelana i siostry Kardynał musiał się domyślać, a dowiedział się o niej zaraz po przyjeździe do Komańczy, jednak zapisał słowa, które wystawiają wysoką ocenę moralną jego współwięźniom: „Czy ksiądz i siostra byli «dobrani» przez Urząd Bezpieczeństwa z nadzieją, że będą «użyteczni»? Bardzo w to wątpię. Może na to liczyli niektórzy funkcjonariusze (...). Jestem przekonany, że Urząd Bezpieczeństwa – gdyby nawet liczył na moich towarzyszy – to

<sup>17</sup> *Kryptonim Ptaszyńska. Donosy na Prymasa*, Londyn 1993, s. 96.

<sup>18</sup> Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński*, s. 212.



bardzo się na tym zawiódł. Podkreślam to i dlatego, żeby chronić moich towarzyszy przed podejrzliwością społeczeństwa, które może się gubić w domysłach, dlaczego właśnie tych dwoje dostało się do mojego towarzystwa. Miałem możliwość poznać oboje na tyle, że jestem pełen przekonania o moralnej uczciwości obojga”<sup>19</sup>.

Zarówno ks. Skorodecki, jak i s. Maria doznali wielu tortur, ten fakt podają materiały IPN. Oboje po wyjściu z więzienia pod zmienionymi pseudonimami jednak byli informatorami SB. Ksiądz Skorodecki był informatorem jeszcze w latach 70. Jednak ani meldunki ks. Skorodeckiego z okresu uwięzienia Prymasa, których w IPN jest 10 tomów, ani s. Graczyk – 3 tomy, dotychczas nie zostały opublikowane.

Po wystąpieniu z klasztoru, władze chciały mieć nad siostrą pełną kontrolę, a właściwie nad tym, co mówi na temat swojego więzienia w Stoczku i Prudniku z Prymasem. Nadal pisała meldunki, a od marca 1956 roku podpisywała je już nie jako „Ptaszyńska”, ale jako „Ostrowska”.

Istnieją również meldunki ks. Skorodeckiego pisane po opuszczeniu przez niego więzienia. Przykładem takiego meldunku jest sprawozdanie z dwudziestominutowej rozmowy z Prymasem, spisane 12 grudnia 1977 roku. On także funkcjonował pod zmienionym pseudonimem, nie jako „Krystyna”, ale jako „Wanda”<sup>20</sup>.

Przedstawione w niniejszym artykule sylwetki współwięźniów Prymasa Wyszyńskiego są kontrowersyjne i nie sposób ocenić ich jednoznacznie. Cytując prof. Wiesława Wysockiego można stwierdzić „pozostaje jednak cień wątpliwości”. Istnieją dokumenty stwierdzające ewidentnie winę zarówno kapelana jak i siostry. Jednak czasy, w których przyszło im żyć, i okoliczności, z którymi przyszło się zmierzyć na pewno nie ułatwiały im wybrania tej „prawidłowej” drogi, a więc nie można z całą pewnością dokonać kategorycznej oceny tych osób, ponieważ zawsze „pozostaje cień wątpliwości”.

---

<sup>19</sup> Wyszyński, *Zapiski więzienne*, s. 197.

<sup>20</sup> Por. Czackowska, *Kardynał Wyszyński*, s. 217.